



# Mój Dżihad

## Rozmowa z Aqilem (Aukai) Collinsem, amerykańskim mudżahedinem

### ❦ Dlaczego wstąpiłeś na ścieżkę dżihadu?

To nie jest dla mnie ciężkie pytanie. W tamtym czasie, w połowie roku 1993 muzułmańscy Bośniacy na Bałkanach byli mordowani jak zwierzęta. A czynniki międzynarodowe nie tylko Bośniakom nie pomagały, ale byli oni obarczeni restrykcjami wykluczającymi skuteczną samoobronę, np. skutkiem embargo na dostawy broni.

Wierzę, że każde ludzkie istnienie na świecie ma dane przez Boga prawo, i to bez znaczenia co do swych przekonań religijnych, by bronić się przed opresją, ludobójstwem, gwałtem, rzezią itd. To zbyt proste nazwać to, co robiłem „wezwaniami dżihadu”. Dla mnie było to także wezwaniem wynikającym ze zwykłego ludzkiego odruchu.

### ❦ Jak to możliwe, by połączyć wojujący dżihad oraz fakt bycia prawdziwym Amerykaninem?

To kolejne łatwe pytanie. Prawdziwy dżihad jest bowiem prostą formą samoobrony. Żeby nie marnować czasu, powiem tak: opisowałem definicję tego, czym jest dżihad i terrorizm, zawarłem w książce, której jestem autorem – „My Jihad” (Mój Dżihad). Wspomnę tylko, że Amerykanie mają długą tradycję udzielania pomocy ludziom będącym w opresji, czynimy

tak nawet jako prywatni obywatele, lub też jako „najemnicy” – jak niektórzy by nas nazwali.

Niektóre sławne przykłady ludzi, którzy mieli w swym życiu takie właśnie epizody, to postaci tak znane w świecie, jak Ernest Hemingway oraz George Orwell, którzy uczestniczyli w hiszpańskiej wojnie domowej. Znasz na pewno także historię amerykańskiego asa lotnictwa „Pappy” Boyingtona, który walczył jako „latający tygrys” przeciwko Japończykom w Chinach. Tak więc, jak to ująłeś, „prawdziwi Amerykanie” często odpowiadali na podobne wezwania już wiele razy. Dla mnie nie ma tu żadnej sprzeczności.

### ❦ Kiedy usłyszałeś po raz pierwszy o Czeczenii? Jakie były pierwsze Twoje refleksje dotyczące tej sprawy?

Pierwszy raz, kiedy przeczytałem o Czeczenii w jakimś artykule na łamach „Time Magazine”, był to początek 1995 r. Nie wspomniano w tym tekście nic o tym, że Czeczenii to muzułmanie, a ja o nich także nic wcześniej nie wiedziałem. Co nieco słyszałem o Kaukazie i o wojnach, jakie toczyły się w Gruzji, w Abchazji i w Nagornym Karabachu oraz o wojnie toczonej tam między Azerami oraz Ormianami.

Pamiętam także „czarny styczeń” i okrucieństwa popełnione w Baku, kiedy w 1990 r. sowieckie czołgi zabiły blisko 500 cywili (to dane bliższe prawdy niż powszechnie kursujące w mediach dwieście trupów).

Później, kiedy już byłem tam osobiście, odwiedzałem wiele razy park i cmentarz w Baku, tzw. Dolinę Szahidów. Chodziłem między cmentarnymi alejkami, zapewne takimi samymi, jakie macie w Polsce, ze zdjęciami na każdym nagrobku. Niektóre z tych grobów należały do azerskich żołnierzy poległych w Nagornym Karabachu; z jakiegoś powodu miało to na mnie wielki wpływ. Patrzyłem na zdjęcie młodego uśmiechniętego żołnierza dumnie trzymającego swojego kałasznikowa z beztróskim podejściem do życia i świadomością, jak to fajnie być żołnierzem.

Dziś, kiedy minęło już wiele lat od tamtych chwil, mogę przyznać, że widziałem wielu żołnierzy w wielu krajach i wojskach pozujących w ten





sam sposób. W większości są już pod ziemią wraz ze swoimi kolegami, tak jak i tamci z Azerbejdżanu. Taka jest wojna.

Ale wracając do pytania. Nie wiedziałem, kim są ci żołnierze z brodami, utyflani w zmarzniętym czeczeńskim błocie ukazani na zdjęciach w „Time Magazine”. Ale było tam jedno zdjęcie, które mocno utkwiło w mej pamięci i jest w niej po dziś dzień. Zdjęcie to przedstawiało mężczyznę z długą brodą i zieloną wstążką przepasaną wokół głowy leżącego w zmarzniętej ziemi, tej samej, którą ja tak dobrze później poznałem; leżał z PKM-em i wpatrywał się w mgłę, z której zastyła Czeczenia.

To rozpało moje zainteresowanie. I odtąd tak naprawdę miałem tylko jedną myśl, nie wiem czemu lub jak, ale wiedziałem, że już niedługo będę walczył ramieniem z ramieniem z tymi żołnierzami. Nie mogę tego wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób, ale w jakiś sposób to wiedziałem. Czy też może to „czułem”; to lepsze słowo.

**Byłeś jako ochotnik uczestnikiem wielu konfliktów. Jak zmieniły one Twoją mentalność? Mam tu na myśli stronę psychiczną, zwyczajne żołnierskie uczucia.**

To pytanie nie jest już tak łatwe jak te poprzednie... Dziś w erze toczących się na świecie „wielkich wojen”, jak np. wojna w Afganistanie, czy też w Iraku i wielu innych miejscach, które niedługo nadejdą, słowo PTSD (Post Traumatic Stress Disorder) jest rzucane bardzo często. W czasie drugiej wojny światowej używano nazwy „shell shock”. Moja osobista opinia jest taka, że nie lubię nadużywania terminu PTSD. Dla przykładu żołnierze z batalionów wsparcia (logistyka, zabezpieczenie techniczne itd.) widzą pojazdy, nawet nie ich własne, trafione przez IED i to właśnie ci żołnierze najczęściej potrzebują wsparcia psychologicznego z powodu PTSD.

Ja jestem wychowany w starym stylu i wierzę, że prawdziwy żołnierz wykonuje swoją robotę i radzi sobie ze sobą i swoimi problemami sam.

Zgadzam się, że pomaga taka sytuacja, gdy w swoim życiu masz ukochaną osobę, jak np. żonę, wspierającą cię rodzinę albo bliską dziewczynę. Niestety, obecnie nie mam żadnych podobnych elementów wsparcia w moim życiu, więc radzę sobie sam. To rzeczywiście czasem może być ciężkie; szczególnie po tym, co spotkało mnie ostatnio. Ale wiem jednak i to, że tzw. psychologowie, którzy nigdy wcześniej nie widzieli realiów wojny i nie byli w walce, a wszystko chcą traktować lekami, są gorsi dla żołnierza niż jego własna praca nad sobą.

Wypracowałem nawet w tym zakresie własną „teorię”, która pomoże odpowiedzieć na twoje pytanie. Wierzę, że powodem, dla którego żołnierz odczuwa afekty bitewne, jest jego wcze-



śniejsze „przygotowanie psychologiczne,” sposób, w jaki dorastał.

Spójrz na jeden oczywisty przykład, który wielu ludzi może zrozumieć. To przypadek amerykańskich weteranów wojny w Wietnamie. Z tego, co sam widziałem, żołnierze, którzy zgłosili się do wojska na ochotnika i walczyli potem w Wietnamie mieli mniej problemów niż ci, którzy zosta-

*Aukai Collins (po lewej) z czeczeńskim partyzantem niedaleko gruzińskiej granicy. Mężczyzna po prawej zginął w walkach z Rosjanami w 2000 roku.*

### **Aqil (Aukai) Collins przyjął muzułmańskie imię Abu Mudżahid**

Przeszedł bogaty szlak bojowy. Po pobycie w obozach treningowych mudżahedinów w Afganistanie (zbombardowanych później przez siły koalicji) trafił na pogranicze indyjsko-pakistańskie, do Kaszmiru. Walczył też w Czeczenii w oddziałach amira Chattaba, w 1995 r, gdzie podczas jednego ze starć został ciężko ranny w nogę. W trakcie swojego pierwszego pobytu w Czeczenii został także porwany przez czeczeńskich bandytów powiązanych mafijnymi układami z rosyjskimi służbami specjalnymi. Po szczęśliwej ucieczce ponownie próbowano go zamordować, tym razem w Azerbejdżanie, co skończyło się śmiercią kolejnej grupy porywaczy.

Po powrocie do USA podjął współpracę z CIA oraz FBI. W ramach funduszu operacyjnego FBI opłaciło mu operację amputacji nogi oraz wykonanie protezy. W 1999 r odbył swą drugą podróż do Czeczenii, gdzie walczył podczas obrony Groznego. Na osobistą prośbę Umara Chambijewa powrócił do USA, gdzie zbierał pomoc humanitarną dla Czeczenii. W międzyczasie walczył również w Kosowie.

Na własną rękę próbował też zinfiltrować środowisko związane z Usamą ibn Ladenem. Rozpoznał m.in. środowisko terrorystów, którzy zginęli w zamachach z 11 września 2001. Razem z przyszłymi zamachowcami uczestniczył bowiem w kursach pilotażu, które okazały się nie tylko kolejną zachcianką „bogatyń Arabów”. Szczegółowe informacje na ich temat przekazał instytucjom wywiadowczym USA.

Po roku 2000 walczył w Liberii, gdzie poznał m.in. jednego z tamtejszych warlordów – Charlesa Taylora. Odwiedził także Cote d'Ivoire oraz Sierra Leone. Ostatnimi czasy walczył z kartelami narkotykowymi oraz bandytami z Zeta w jednym z latynoamerykańskich krajów.





W południowoamerykańskiej wojnie narkotykowej obie strony używają podobnego sprzętu. Na zdjęciu samolot jednego z państw biorących czynny udział w konflikcie

li zaciągnięci siłą (3/4 żołnierzy, którzy wyjechali do Wietnamu to ochotnicy – od red.).

Nie mam dziś żadnych kontaktów z moim biologicznym ojcem, który służył w Marines w Wietnamie, ale pomimo tego, że był niezłym skurczybykiem i może miał też „problemy”, z którymi i ja się borykam, jest z całą pewnością normalnym gościem. Teraz porównaj to do istnej epidemii, jaka dotknęła weteranów z Wietnamu w Stanach, którzy są nadal mentalnie chorzy (a wojna skończyła się w 1973 r.) Choć jest już tyle lat po wojnie, często są oni bezdomnymi i po prostu nie mogą normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

Teraz weźmy przykład mudżahedinów w Czeczenii. Niektórzy z nich walczyli nieprzerwanie od pierwszej inwazji rosyjskiej w grudniu 1994 r. Ale dla nich jest bez znaczenia, jak długo walczą, choć bezspornie można powiedzieć, że ich doświadczenie w walce kazałoby spojrzeć na amerykańskie zaangażowanie w Wietnamie jak na pokojową przejażdżkę.

Popatrz tylko – zwykła czeczeńska piechota, „bojewiki” przeciw T-80 MBT, BMP2 i 3 oraz

„Po kilku minutach rosyjski oficer powrócił do czeczeńskiego vana. Nachylił głowę zaglądając przez boczne drzwi, żeby zobaczyć, kto jest w środku. Kazał kierowcy wyjąć nasze bagaże. Żołnierz zwyczajnie chodził naokoło toreb należących do Arabów, ale oficer nie był zainteresowany, dopóki nie otworzono mojej torby. Pierwszą rzeczą, jaką wyjął żołnierz, był mój kewlarowy hełm. Oficer wybałuszył oczy i powiedział do Czeczenów „Wy chyba żartujecie”. Żołnierz kontynuował, wyjmując po kolei mój noktowizor i mundur BDU w kolorze woodland. (...) 1.100\$ pozwoliło wyjść z tej dziwnej sytuacji”.

Aukai Collins „My Jihad”

wielkie ilości BTR-ów w połączeniu z jedną z największych potęg lotniczych świata, począwszy od Su-25 po Ka-50 i Hind 24 (Mi -24 dop. red.) to rzecz mentalnie nie do ogarnięcia przez zachodniego żołnierza, który ma dostęp do opieki medycznej i psychologicznej na polu walki.

Jak więc widzisz, odpowiedź nie jest taka prosta. Jestem przekonany, że według zachodnich standardów odniosłem w pewnym stopniu psychologiczny stres, i tak jak wielu żołnierzy, którzy to czytają, zgodzą się, że jest wiele nocy, gdy nie zamykam oczu z powodu najścia „gości”. Ale myślę, że to wszystko jest po prostu częścią tej profesji, bycia żołnierzem.

**❶ Czy czytałeś książkę „O zabijaniu” autorstwa Grossmana? Jak według Ciebie scharakteryzował wątek dotyczący przygotowania żołnierzy do zabijania? Zabijałeś przecież w różnych sytuacjach, zasadkach, w samoobronie – jaki to ekstremalne doświadczenie miało na Ciebie wpływ?**

Nie, jeszcze nie czytałem książki „O zabijaniu,” ale wiele o niej słyszałem dobrego od przyjaciela, który jest byłym rangerem i pewnie niedługo się za nią zabiorę. Odpowiadając jednak na pytanie, myślę, że najszczerzą odpowiedzią na to, jaki zabijanie miało na mnie wpływ, jest cytat z filmów z Hollywoodu – „Nigdy nie zabiłem człowieka, który na to nie zasługiwał”. Taki jest mój pogląd na to moje doświadczenie.

**❷ Spotkałeś się z wieloma zachowaniami i rodzajami mężczyzn, bojowników, rebeliantów wśród swoich towarzyszy. To, co wyczytałem z Twojej książki to przede wszystkim Twoja niechęć do arabskiego sposobu prowadzenia walki wynikająca z całego ich podejścia do życia. Co było dla Ciebie największym problemem, walcząc z nimi ramie w ramie?**

Walczyłem w wielu miejscach na świecie, razem z wieloma żołnierzami różnych nacji i rozmaitych armii. Niektórzy z nich byli muzułmanami, a niektórzy nie. Generalnie zawsze odczuwałem braterstwo z tymi, z którymi walczyłem ramie w ramie. Jestem muzułmaninem i nie jest mi z tego powodu wstyd. Ale walczyłem także za ludzi, którzy nie byli muzułmanami. Czuję po prostu potrzebę ochrony ludzi, którzy są prześladowani.

Arabowie zaś widzą pewne sprawy jednostronnie. W wymiarze taktycznym ich umiejętności nie są najświetniejsze. Nie zrozumiem mnie źle, znałem Arabów, którzy nie są „fanatykami” w jakimkolwiek rozumieniu, i w okrażeniu czułybyś się dobrze, gdybyś miał ich obok siebie w trakcie walki. Byli bardzo dobrymi wojownikami. Ale generalnie nie akceptuję sposobu, w jaki wielu Arabów się zachowuje. Jak to było odnotowane



w książce „Jaw Breaker” o pierwszych operacjach CIA prowadzonych w Afganistanie, niektórzy z pierwszych arabskich jeńców pojmanych przez Sojusz Północny przesłuchiwanym przez CIA (nawiązując do informacji z książki) nie miało wiele wspólnego z edukacją oraz inteligencją. Ale wracając do pytania, odpowiem krótko. Tak, w większości byli aroganccy, a sprawy musiały iść albo po ich myśli, albo nie szły w ogóle.

**☛ Czy mudżahedini byli właściwie przygotowani do walki? Czeczeni posiadali pewne postsowieckie doświadczenia m.in. za sprawą swoich weteranów walczących wcześniej w Abchazji, czy z Nagornego Karabachu. W trakcie przerwy między wojnami w latach 1996 i 1999 odbywali szkolenia w jednostkach specjalnych Pakistanu oraz w Afganistanie. Jaka jest najlepsza i najgorsza strona w zakresie wojskowych umiejętności mudżahedinów**

Z mojego osobistego doświadczenia wynika, iż niektórzy z nich są lepiej wyszkoleni niż pozostali. Jak już mówiliśmy, wielu Czeczenów z okresu pierwszej wojny 1994-1996 było wcześniej żołnierzami Armii Czerwonej z doświadczeniem zdobytym w miejscach, które wspominałeś. Jakkolwiek większość tych wyszkolonych żołnierzy od tamtego czasu zostało zabitych w walce.

Inni mudżahedini różnili się od siebie tak bardzo, że pełna odpowiedź na twoje pytanie jest niemożliwa. Ogólnie, podzielić ich można na dwie kategorie. Tych, którzy byli w wojsku w rodzimych krajach i tych, którzy nie mieli żadnego wykształcenia. Zatem spełniali to co, ironicznie mówi przysłowie US Marine Corps: „Dostosuj, Improvizuj i Przewycięż”. Na poziomie małego oddziału byli bardzo efektywni, ale już działając w sile powyżej plutonu, tracili zdolność pełnej kontroli sytuacji na polu walki oraz sprawnego dowodzenia. Innymi ich słabościami byłyby te, o których obaj wiemy i przyjmujemy jako oczywiste, czyli strzelanie, taktyka manewrowa, obserwacja, strzelectwo długodystansowe itd. Także obsługa bardziej zaawansowanej technicznie broni oraz wyposażenia była i jest u nich problemem.

**☛ Znane są mi przypadki walk między szajtojskim pułkiem Szamila Basajewa a „skrajnymi fundamentalistami” z Urus Martanu, którzy posiadali doskonałe zaplecze logistyczne i finansowe w Moskwie. Czeczeni do dziś mają Arabom za złe ich ignorancję w 1999 r., kiedy to podczas odwrotu głównych sił czeczeńskich z Groznego zamiast przygotować sobie kryjówki w górach nie tylko nie zrobili w tym zakresie nic, ale spożyli zapasy, a potem w dużej liczbie uciekli bez podjęcia walki...**

To już cięższe pytanie. Nie mam zbyt wielu informacji z pierwszej ręki, by na nie kompetentnie odpowiedzieć. Wiem jednak, że niektórzy „skrajni fundamentalisci”, jak to ująłeś, w stosunku do niektórych grup czeczeńskich kreują zły obraz. Na przykład słyszałem z wewnętrznych źródeł, że większość terrorystów atakujących szkołę w Biesłanie było cudzoziemcami wywodzącymi się spoza Czeczenii.

I tu mamy dwie sprawy. Nie mam wprawdzie żadnej sympatii do rosyjskich cywili, którzy ponieśli straty w tych atakach, ponieważ pozwalają swojemu rządowi na rzeź czeczeńskich dzieciaków wielokrotnie częściej, gdybym jednak był tam w chwili oraz w miejscu, gdzie terroryści planowali swój atak, po prostu rzuciłbym w nich granatem.

Jednak z tego, co wiem, kilku Czeczenów, którzy mieli wziąć udział w tym ataku, nie miało świadomości ostatecznego celu operacji, dopóki nie znaleźli się w AO (Area of Operations). Kiedy zaczęli protestować, że to nie przysłuży się sprawie czeczeńskiej, cudzoziemcy, głównie Arabowie zamordowali ich. Nie wiem, ile w tych informacjach jest prawdy, ale myślę, że wyraziłem się jasno. Żołnierze walczą na polu walki. Ale ciężko jest tu przyłożyć odpowiednią konwencję działania, jeśli wiesz, że rosyjscy terroryści zwani także Armią Federalną z premedytacją wymordowali tak wielu czeczeńskich cywilów i zgwałcili tak wiele czeczeńskich kobiet, czego byłem naocznym świadkiem. Co byś zrobił na ich miejscu? Nie mam na to dobrej odpowiedzi.

*Przed patrolem, wraz z towarzyszem broni.*







Szkolenie snajperskie. Zaraz po jednej z wojen, na chwilę przed kolejną.

- **Informowałeś swoich kolegów w CIA oraz FBI, że coś złego może się stać, wskazując konkretnie na osoby tych „głęboko uśpionych” terrorystów, którzy odegrali swoją rolę w zamachach na WTC 11 września 2011. Razem z nimi uczestniczyłeś też w kursach pilotażu, choć służby specjalne nie chciały Cię słuchać. Czy myślisz, że agenci federalni mogli mieć jeszcze lepszą wiedzę na temat tego, co się miało wydarzyć?**

Odpowiedź na to pytanie brzmi: NIEZAPRZECZALNIE TAK. Jeśli pamiętasz ten fragment z mojej książki, to napisałem tam, że pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw, a ludzie w Stanach nie będą zadowoleni z tego, co usłyszą. Dziś oczywiście nikt, kto kwestionuje „oficjalną” wersję tego, co się wydarzyło, nie jest brany inaczej jak gość z metką lunatyka bądź wyznawcy spiskowej teorii dziejów.

Wierzę jednak, iż „oficjalna” wersja wydarzeń przedstawiana przez rząd jest daleka od prawdy. Wciąż nie znam wielu odpowiedzi i nie przesądzam niczego. Ale myślę, że jest wystarczająca liczba dowodów wskazujących na to, że rząd Stanów Zjednoczonych (oraz rządy naszych sojuszników) posiadał minimum wiedzy dotyczącej faktów, które miały miejsce. Co gorsze, istnieją także wiarygodne źródła, jak świadkowie, strażacy, policjanci etc., którzy słyszeli detonacje, zanim runęły wieże. Kolejny raz nie chcę przesądzać, co się stało ani faworyzować jakichkolwiek źródeł, ale moja odpowiedź na twoje pytanie, brzmi: definitywnie tak!

Rząd Stanów Zjednoczonych posiadał wystarczającą wyprzedzającą wiedzę co do możliwości zaistnienia tragicznych wydarzeń, w których zginęło tak wielu ludzi (w tym około 700 będących muzułmanami). Wszyscy ucierpieliśmy tamtego dnia. Faktem jest, że cały konglomerat przemysłowy związany z amerykańskim wojskiem dostał tego feralnego dnia „zielone światło” na bezkarne działanie, co spowodowało długofalowy ciąg tragedii, przez co cierpi cały świat i będzie tak jeszcze przez jakiś czas.

- **Słyszałem, że mogłeś przynajmniej spróbować uratować Daniela Pearla (amerykański dziennikarz dekapitowany w Pakistanie przez grupę terrorystyczną w 2002 r. – dop. red.), ale żadna z agencji bezpieczeństwa nie była zainteresowana, by skutecznie „pochylić się” nad tą sprawą... Ostatnio w Polsce przeżywaliśmy podobną tragedię, jaką była śmierć polskiego geologa Piotra Stańczaka, zamordowanego w Pakistanie przez grupę Tarik-e-Taliban i z tego co wiadomo, porywacze wysyłali czytelne sygnały co do chęci wymiany go w zamian za okup. Wiadomo też, że w tym samym czasie z podobnej możliwości skorzystały służby amerykańskie, które wykupiły swojego obywatela (miało to miejsce niedługo po śmierci inż. Stańczaka – dop. red.). Czy myślisz, że rządy i media potrzebowały tej swoistej „daniny krwi”?**

Moja odpowiedź na to pytanie po raz kolejny raz brzmi: TAK! Poświęcenie życia tych ludzi z zimną krwią to rzecz dla mnie oczywista. Mówię



to z wielką pokorą i uczciwością, że byłem w stanie uratować życie Daniela Pearla, biorąc pod uwagę, że żył on nadal, kiedy kontaktowałem się z agencjami bezpieczeństwa, oferując im swoją pomoc...

Człowiek, który był odpowiedzialny za jego śmierć, był moim towarzyszem broni w Afganistanie. Nazywał się Said Ahmed Omar Sheikh. Dobrze znana osoba próbowała nawet skontaktować się żoną Pearla, by przekazać jej moją propozycję pomocy. Nie prosiłem o nic w zamian, tylko o transport do Pakistanu. Znalazłem nawet film o żonie Daniela Pearla, „A Mighty Heart” lub jakoś tak, kompletne dno. Całkowite gówno. Żona Pearla przez cały film lamentuje i obraża wszystkich, ale jakoś układa sobie tę całą historię z jego śmiercią, podczas gdy agencje bezpieczeństwa tego nie mogły lub nie chciały.

Zaś co do sprawy Piotra Stańczaka, to jest to jedna z tych kwestii, które wkurzają mnie w polityce i biurokracji. Amerykański rząd publicznie głosi, że nie będzie negocjował z terrorystami pod jakimkolwiek względami. Ale w książce „Jaw Breaker,” o której już wspominałem, jest napisane, że CIA oferowało cztery miliony dolarów za wypuszczenie chrześcijańskich misjonarzy przetrzymywanych przez talibów. Czemu zatem pozwolono na to, by obciąć głowę Piotrowi Stańczakowi? Nie wspominam tu już o dziesiątkach milionów dolarów wyrzucanych przez CIA w błoto na wsparcie dla tzw. „sojuszników,” którzy potem zwracają się przeciw USA.

**☛ Udowodniłeś bardzo jasno, że te wszystkie informacje dotyczące zbierania pieniędzy w USA w meczetach na tzw. terrorystyczny dżihad nie są możliwe z prostych konspiracyjnych przyczyn, no może poza bujną imaginacją dziennikarzy i niektórych agentów. Jak to wygląda w reszcie świata? Czy czeczeńscy mudżahedini mają ściślejsze związki z tzw. al Kaidą?**

Żeby być szczerym, nie mogę w pełni odpowiedzieć na to pytanie. Nie mam zbyt wielu aktualnych informacji o tym, co dziś dzieje się w Czeczenii. Czeczeni jako ogół ludności są bardzo dzielni i dumni. Wiem, że będą walczyć z Rosjanami, dopóki Rosjanie nie wyjdą z ich kraju lub nic nie zostanie z Czeczenii. To tylko moja osobista opinia, ale nie wierzę, że Czeczeni chcą od al Kaidy pomocy. Zresztą czas pokaże.

**☛ Czy według Ciebie prawdą jest to, że Czeczeni walczą w Afganistanie z wojskami Koalicji?**

Trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Wiem, że niektórzy Czeczeni trenowali w Afganistanie i wracali do Czeczenii, by walczyć z Rosjanami. Słyszałem wiele historii, mówiących o tym, że Czeczeni walczyli także z wojskami Koalicji

„Powoli wyszliśmy na pozycję. BMP stał jakieś sto metrów dalej. Maksymalny zasięg naszych Much to dwieście metrów, więc była szansa trafienia. Oddałem swoją Muchę jednemu z Czeczenów, ponieważ byli bardziej doświadczeni. Ten następnie przyjął dobrą pozycję do oddania strzału i spojrzął na mnie.

Wtedy zawsze obserwowałem BMP i zwykle zliczałem od siedmiu do dziewięciu Rosjan. BMP przewozi sześciu żołnierzy desantu, plus trzech załogi. W tamtym momencie naliczyłem ich siedmiu, więc to znaczyło, że ktoś miał zostać szczęśliwcem pozostając w bazie, dzięki czemu będzie miał dobry powód do nocnych rozważań. Czterech żołnierzy siedziało na górze BMP, a trzech przy najbliższym drzewie. Jeden z nich wstał i wykonywał rękoma gesty, tak jakby opowiadał historię.

Pokiwałem Czeczenom, którzy z krzykiem „Allah-Akbar!” rozpoczęli ostrzał. W momencie posłyszenia ich okrzyku Rosjanie zwrócili się w naszym kierunku, a dwie rakiety minęły ich i trafiły BMP. Jedna by wystarczyła, ale chcieliśmy mieć całkowitą pewność. Uderzenie nie było wcale dramatyczne, ale wystarczająco głośne. Kilka elementów odpadło z maszyny i poleciało w powietrze, po czym pokazał się ogień.

Opowiadacz historii został powalony na ziemię i próbował wstać podczas, gdy dwaj pozostali schowali się za linią drzew. Jeden z naszych Czeczenów miał PKM i zaczął do nich walić. Ja także prowadziłem ogień krótkimi seriami, trafiając żołnierza w plecy. Pozostali dwaj dostali ogień z PKM. Czterej żołnierze siedzący na górze BMP leżeli teraz rozrzucony naokoło płonącego wozu. Chciałem pobiec i zabrać im broń, ale nagle poczułem nerwową potrzebę odejścia stamtąd, zanim pojawią się Rosjanie”.

**Aukai Collins „My Jihad”**

w Afganistanie, ale nie mogę tego potwierdzić, zresztą nie będę krył, że na moje przekonanie wpływa także sympatia dla tego narodu. Ale staram się bazować na logice i wiem, że Czeczeni, choć to muzułmanie, zawsze są bardziej ukierunkowani na swój naród niż na religijnych fanatyków. Mają ręce pełne roboty ze względu na toczące się na ich ojczystej ziemi walki z siłami federalnymi i tym skurwielem Kadyrowem który został ustanowiony marionetką w Dżoharze (Grozny). Więc niby skąd Czeczeni braliby nadwyżki osobowe do wystąpienia ich za granicę i walki w Afganistanie?

*Colt 1911 .45 z połączonymi okładzinami oraz luksusowe zegarki marki Rolex, ukradzione niewinnym, a następnie zamordowanym ofiarom. Ostatnio należały do bandyty z ugrupowania Zeta.*







Trening strzelecki  
nieдалeko granicy  
Stanów Zjednoczonych.



Myślę, że gdyby faktycznie byli w Afganistanie, jak to się często mówi, to o wielu więcej żołnierzy koalicji wracaloby do domu w workach. Mówię tak wyłącznie z chłodnego, analitycznego punktu widzenia.

### 🔴 Jaka jest różnica pomiędzy żołnierzem z poboru a ochotnikiem?

Główną różnicą jest to, że ludzie lubią zabierać nas na ich wojny. Kiedy walczysz za sprawę, ponieważ uważasz, że to jest słuszne i prawe w przeciwieństwie do prostego rozkazu, by to robić, masz o wiele mniej obciążoną głowę. Jeste-

śmy lepszymi wojownikami, bo jesteśmy gotowi na śmierć, a poddanie się nie jest dla nas żadną opcją. Spędzamy także więcej czasu w rzeczywistej walce, bo jesteśmy tu dla walki i nie marnujemy czasu na bycie dowodzonymi w sprawach administracyjnych czy logistycznych.

Mam wielu przyjaciół w amerykańskim wojsku, którzy są obecnie w Afganistanie; to dobrzy ludzie, ale na każdym moim krótkim wyjeździe spędzam więcej czasu w boju niż oni po kilku turach bojowych. I co najważniejsze, „najemnik”, taki jak ja, nie musi rozważać kwestii takich jak PTSD i innych wymyślonych przez psychologów bzdur. Mój umysł jest jak spokojna tropikalna rajska wyspa z przepięknymi widokami!

### 🔴 Czy nie boisz się, że możesz być namierzony przez niektórych gości, którzy ostrzegają Cię jako zdrajcę nawet dziś?

Strach przychodzi jako konsekwencja winy. Nie jest mi wstyd z tego powodu, że jestem muzułmaninem. Bycie muzułmaninem nie robi ze mnie automatycznie terrorysty, tak jak bycie chrześcijaninem nie powoduje, że terrorystą nie jesteś, ponieważ to właśnie chrześcijanie dokonali w Stanach zamachów bombowych na kliniki aborcyjne i budynki federalne.

Prawdziwy islam nie pozwala na terroryzm a przez terroryzm rozumiem definicję terroryzmu, a nie to, że ktoś da tobie metkę, że nie wspierasz lub nie zgadzasz się z obecną formą walki z terroryzmem. Nie uważam się za zdrajcę jako ktoś, kto uczestniczył w realnej walce z terroryzmem. Tak samo nie uważam się za zdrajcę, wierząc w inną religię niż chrześcijaństwo. Taka powinna być Ameryka. Jej dewiza to wolność przekonań, dopóki nie wpływa to na innych ludzi.

---

„Ruslan skracał dystans do stojącego Rosjanina. Żołnierz od czasu do czasu kiwał się w przód i w tył, i w tym momencie, gdy się cofnął, Ruslan chwycił jego nogi i zanim ten uderzył o ziemię, poderżnął mu gardło.

Inny żołnierz podskoczył, gdy usłyszał dźwięki z tamtego kierunku. Ciągle leżałem na skraju okopu i gdy miałem go w zasięgu ręki, wbiłem noż w szyję. Wślizgnąłem się do okopu i dokończyłem robotę, przy stłumionych dźwiękach płaczu, które umilkły, gdy przeciąłem mu struny głosowe.

Zobaczyłem cień Rusłana i tego drugiego biegnących skulonych w moim kierunku. Odwróciłem się i także zacząłem biec w kierunku wejścia do bunkra. Bez oglądania się czy pozostali są ze mną, wpadłem przez rozwieszony nad wejściem koc. Jeden z żołnierzy stał odwrócony do mnie plecami na środku pomieszczenia. Nie zwracając uwagi, ilu ludzi jest w środku, ruszyłem na niego i wbiłem noż w jego nerki. Kolejny żołnierz, który leżał na kocu, miał oczy jak srebrne monety i zanim jeszcze podniósł ręce, wbiłem noż w jego klatkę piersiową.

Ruslan i nasz trzeci człowiek wpadli do pomieszczenia chwilę po mnie i zarżnęli dwóch następujących rosyjskich żołnierzy. (...)

- Dobre łowy? - zapytał czwarty członek naszego oddziału, który stał na ubezpieczeniu.

- Bardzo dobre - odpowiedział Ruslan. Założyliśmy nasze ubrania, podnieśliśmy kaski i wróciliśmy w góry”.

Aukai Collins „My Jihad”



Rozumiem także twoje pytanie, więc łatwo na nie odpowiem. Walczyłem z terroryzmem i może po prostu może wciąż to robię. Jeśli jesteś terrorystą, to tylko dlatego, że nie masz odwagi otwarcie walczyć z wrogiem na polu walki. Więc jeśli masz problem ze mną przez to, że robię „właściwe rzeczy”, moja odpowiedź jest prosta – „124 grain 9mm Hydra Shocks opuszczające mojego Glocka 17” i to tylko po tym, gdy moja podstawowa odpowiedź w postaci 5.45x39 z AKM-74U nie dotrze. [śmiej]. Ale poważnie, rozumiem naturę tej gry i jestem daleki od zgrywania supermana albo kogoś nad wyraz odważnego. Po prostu wszystkie zagrożenia biorę na serio.

☛ **Nie było łatwo, kiedy wreszcie wróciłeś do domu. Życiowe problemy i codzienne potrzeby zmusiły Cię do pracy jako bounty huntera. Jak to się stało, że trafiłeś na „państwowe wakacje”?**

Właściwie to nie lubię amerykańskiego środowiska bounty hunterów (łowcy bandytów). Spójrz na historię największego śmiecia na świecie, ze wskazaniem na najgorszy styl ubierania i jeszcze gorszą fryzurę „Doga” Chapmana. By być efektywnym w zatrzymywaniu najpoważniejszych kryminalistów, musisz być uzbrojony w co najmniej jeden pistolet i różne oprzyrządowanie taktyczne. A miękki wkład kuloodporny dlatego właśnie nazywa się ukryty, byś mógł go naprawdę ukryć. Jeśli założysz go na wierzch ubrania, to tak jakbyś powiedział bandycie „strzelaj w głowę, ponieważ kulka na tors nie będzie skuteczna”.

Ogólnie rzecz biorąc, środowisko łowców bandytów jest przepełnione ludźmi, którzy chcieliby wychodzić z pozycji siły, ale nie mogą pracować w prawdziwych agencjach rządowych. Ja patrzę zaś na nie z innego punktu widzenia. To naturalne miejsce dla wykorzystania moich umiejętności. Poruszałem się po tym środowisku przez jakiś czas, biorąc roboty, których nie mogli wykonać inni, np. zatrzymywanie niebezpiecznych ludzi poza granicami USA i dostarczanie ich do kraju w celu postawienia przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości. To doprowadziło nawet do mojego zatrzymania i pobytu w więzieniu w jednym Ameryce krajów w Ameryce Łacińskiej.

Po powrocie do domu pracowałem w ochronie osobistej dla bogatych ludzi z Kalifornii. Ale gdy bardziej odczuwalny stał się obecny kryzys ekonomiczny, rynek usług luksusowych, takich jak osobisty kierowca/ochroniarz także to odczuł.

Musiałem znowu powrócić do wykonywania podstawowego zestawu moich umiejętności, ponownie w Ameryce Łacińskiej. Niedawno temu zostałem ciężko ranny podczas tej pracy. To raczej ironiczne zakończenie mej wojennej historii. Osiemnaście lat temu wyruszyłem z domu, by ra-

tować świat i od tamtego momentu zaliczyłem kilka ciosów; tracąc ukochane osoby, towarzyszy broni, otrzymując co najmniej pięć postrzałów i przyjmując dwa razy tyle odłamków, niestety tak naprawdę słabo wyszło mi to ratowanie świata...

Teraz jestem bez stałego miejsca na ziemi i pracuję z bronią; tylko tyle by się utrzymać. Z całym tym moim doświadczeniem w walce i posiadanymi umiejętnościami, które zdobyłem walcząc na krańcach świata zawsze myślałem, że pewnego dnia będę mógł odejść na „emeryturę” i może uda mi się znaleźć jakiegoś bogatego klienta, by używać tych wszystkich moich umiejętności, by chronić jego oraz jego rodzinę oraz spokojnie dożyć zaawansowanego wieku. Ale, cóż takie jest życie zawodowego żołnierza. Przynajmniej mam kilka ciekawych historii do opowiedzenia...

☛ **Czy chciałbyś coś powiedzieć polskim Czytelnikom „Komandosa”?**

Poznałem wiele pozytywnych opinii dotyczących polskich sił specjalnych, głównie jednostki GROM. Na materiale filmowym dostępnym w sieci po ich sposobie zachowania się widać, że stosują dobrą taktykę. A to nowość, jeśli mowa o krajach Europy Wschodniej. Co prawda jest ona mocno zamerykanizowana i potrzebuje całego zaplecza logistycznego, które posiada np. Delta Force, ale i tak robi wrażenie. Polska policja wykonująca zatrzymania wysokiego ryzyka również robi to we właściwy sposób. Dziwi się natomiast temu, że tyle materiału filmowego puszczane jest bez cenzury do mediów, gdyż to świetny materiał poglądowy.

Dobrą ocenę waszym funkcjonariuszom wystawiam jako praktyk nie tylko w zakresie walk w górach i w dżungli, ale także w pracy typowo policyjnej, aczkolwiek realizowanej w szalonych warunkach – daleko odbiegających od europejskich standardów realnego ryzyka. Z mojego doświadczenia korzystali bowiem nie tylko agenci służb rządowych ale także oddziały SWAT. 18 lat spędzonych w walce nauczyło mnie, że nikt nie ma monopolu na wiedzę, którą można zdobyć także u cywila. Pokora, będąca konsekwencją doświadczenia, które zdobyłem za cenę własnej krwi zmusza mnie do nieustannego szkolenia się.

A przy okazji, słyszałem, że macie piękne i inteligentne kobiety pełne współczucia dla weteranów wojennych więc może pomogłyby uleczyć moje PTSD?

Rozmowę przeprowadził:  
**Cezary Żukowski-Wisniowiecki**

Fot. archiwum A. Collinsa

